



Edukacja i Kultura

Socrates
Comenius

Nad wodą

Szkolny konkurs literacki



Gimnazjum nr 3 w Tarnobrzegu



**Praca powstała w ramach szkolnego projektu
„Ziemia, woda, ogień: ludzie i rzeczy”
realizowanego we współpracy
ze szkołą w Poieni (Rumunia)
i szkołą w Lascari (Włochy).**

Tarnobrzeg, rok szkolny 2005/2006

Nazywam się woda

Jestem tak prosta – jedynie H_2O .
Mam tak mało - trzy atomy tylko.
Jestem wszędzie, gdzie mnie potrzeba.
Płynę górską rzeką, spadam z nieba.
Inna jestem cały czas, zmieniam się ciągle:
Raz paruję, innym razem w ziemię wsiąknę.

Poszukaj mnie wokół, przecież znasz moje imię:
Jestem H_2O – wodór i tlen jedynie.

Szukaj mnie wszędzie – jestem tak blisko.
To ja – rosa pod stopami nisko.
To ja – znajdziesz w szklance mnie.
To ja – materia, która tworzy cię.
To ja – pełno mnie na świecie.
To ja – w baśniach mnie znajdziecie!

Tyle we mnie magii, a znasz moje imię:
Jestem H_2O – wodór i tlen jedynie.

Pamiętasz Odysa? Jego statek widziałam...
I syreny na morskich skałach!
Tyle legend przyszło już poznać mi.
Mogę opowiedzieć historię ci.
Przez wieki zamieszkuję całą Ziemię.

Wiem więcej niż niejedno istnienie.

Znasz mnie od zawsze... i moje imię:

Jestem H₂O – wodór i tlen jedynie.

Pomyśl teraz – Czy mnie szanujesz?

Zastanów się – Czy nie marnujesz?

Zapytaj siebie – Co by bez wody było?

Odpowiedz zaraz – Życie by się skończyło!

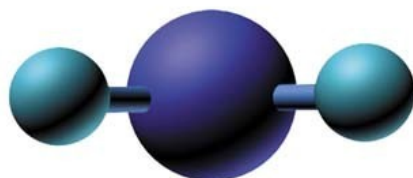
Jeżeli tylko żyć chcesz dalej...

Wody nie może zabraknąć ci wcale!

Szanuj mnie, znasz dobrze moje imię:

Jestem H₂O – wodór i tlen jedynie.

Katarzyna Mikrut, II d



Największy skarb ludzkości

Najdroższa wodo,
Ty jesteś jak złoto.
Tłum po ciebie rusza,
Gdy nastaje susza.

Ma cię do picia,
A także do mycia.
Cóż wziąć dla ochłody,
Kiedy nie ma wody?

Cóż począć bez ciebie
Ma człowiek – sam nie wie.
Teraz cię marnuje,
I przemysłem truje.

Nawet dziecko dobrze wie,
Iż szanować musi cię.
Dlatego mamy modę
Dbania o słodką wodę.

Wszystkie krany dokręcamy,
Ni kropelki nie oddamy.
By w przyszłości było życie,
Musi przecież być i picie.

W wielkim powiem skrócie,
Dobrze teraz robią ludzie.
Myślą o terażniejszości,
Pamiętając o przyszłości.

Mateusz Jankowski, II a



List do wody

W nieuzasadnionej swej piękności
Trwasz, niczym nie zmęczona.
Nikt nie ogarnie Twojej wielkości.
Nikt delikatności nie pokona.

Milczysz zdumiona, w każdej swej formie.
Słońce w twych rękach uśmiech przemyca.
Niebo wrażliwość wyciska łagodnie,
A ty jego błękit uchwycasz.

Ty jesteś życiem, światłem, nadzieją,
Kroplą, co leczy na końcu języka.
Bez Ciebie oczy nasze smutnieją,
A w sercu gaśnie muzyka.

I choć na co dzień, w zwykłej herbacie,
Nie pojmujemy Twojego srebra,
To Tobą jesteśmy w każdym schemacie.
Tobą, Ty – cicha, bezbarwna królowna

I jeszcze jedno, dziękuję kochana.
Że na twej powłoce nieskazitelnej
Kiedyś ujrzałam siebie i nie byłam sama,
Więc nie zgiń w rzeczywistości przyziemnej.

W wilgoci dźwiękach, kranu melodii,
Wciąż tańczysz nie spostrzeżona.
Kroczysz po kroplach i wszyscy zgodni,
Że jesteś niezastąpiona.

Aleksandra Lewandowska, I b



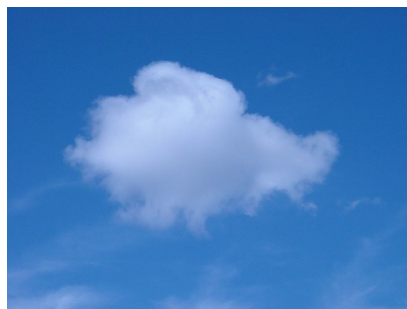
Jej siła

Mówią, że kropla
Draży skałę,
że życie pobudza do biegu
swą siłą wszystko ożywia,
choć taka nikła
choć przezroczysta.
Mówią, że z wodą,
to nie ma żartów
- bo nie wiesz człeku
gdzie bieg zaczyna
i gdzie bieg kończy.



Skąd ten deszczyk?

Była woda, lecz jej nie ma
tylko deszczyk kropi z nieba.
Gdzie jezioro? Co się stało?
Znikło – gdzieś wyparowało!
O! – patrz do góry
A to para tworzy chmury.
Chmury wodę nam zwróciły,
którą w deszczyk przerobiły.



Aleksandra Skowron

Zamknięta wśród urojonych wód

Zimno tak, że aż strach. Jak mam rozgrzać się,
Gdy wody chłodnych myśli oziębiają mnie?
Nie pomaga łyk herbaty ani ciepły szal.
Urojone z sopli kraty, jak roztopić mam?

Zamarznięte rzeki otaczają mnie,
W tym świecie już nigdy nie odnajdę się.
Pośród dalekich skał i wielkich mórz,
Zawiewają wiatry, burzą wszystko, cóż...

Rozgrzeszają nicość, zatracają kres,
Oprócz mego lęku, oprócz moich łez.
I stąd uciekam, bo smak bólu znam,
Jak potok rwący przed siebie gnam.

Wszystko to przeraża mnie,
Lecz jedno wiem, że nigdy nie poddam się!
Zawszę będę walczyła do końca,
Nawet do spalenia słońca.

Alina Czarnecka, I b

Co nieco o wodzie

Chciałam napisać wiersz o wodzie,
lecz w żaden sposób – nie wychodzi.
Bo co tu napisać – jakoś składnie:
że woda płynie,
że z nią łatwiej?
Lecz może dziś się na tym skupię,
że woda jest
w herbacie, kawie, soku, zupie.
I taki stan mi się podoba,
bo nie obchodzi mnie inna woda.
Pływać nie umiem,
więc w basenie
sił swoich nie ocenię.
A rzeki, stawy i jeziora
na pewno
to moja zmora.
Woda tam brudna, śmieci, ścieki –
takie to mamy nasze rzeki.
A nasze morze? No cóż, tak to bywa,
że gości teraz – wieloryba.
To ja się tam wolę nie wybierać,
może w wakacje, lecz nie teraz.
Najchętniej to bym chciała w górach
na skrzypcach pociągać smyczkiem,
siedząc cichutko sobie
nad czyściutkim strumyczkiem.

A już na pewno bardzo lubię
stać przed blokiem wieczorem,
gdy z nieba leje jak z cebra
pod moim wielkim parasolem.
Tak więc widzicie, moi mili,
woda potrzebna wszystkim wszędzie:
ludziom, zwierzętom i roślinom.
Tak było, jest i będzie.

Katarzyna Osóbka, I a

Piaski pustyni

Na świecie istnieje
ogromne pustkowie,
gdzie w słońcu się grzeje
ziaren piasku mrowie.

Znana jest Sahara
na szerokim świecie,
niczym nocna mara,
o czym pewnie wiecie.

Znana jest też woda -
duszy orzeźwienie.
Na smutek metoda,
lek na utrapienie.

Jest jak nasza Rota
przy gwiazdzistym niebie.
Lub jak worek złota
Dla ludzi w potrzebie.

Jest jak widok synka
po długiej rozłące.
Jest jak ten rodzynek
zatopiony w mące.

Jest jak chleb dla człowieka
w jego godnym bycie.
Bo śmierć nie poczeka,
by ratować życie.

Woda jest pasterzem,
co dba o swe owce.
Ona ludzi wierzeń
nie wpuści w manowce.

Wie to pani w sklepie,
wie i księga stara.
Lecz któż wie najlepiej?
Pustynia Sahara.

Tomasz Gródek, II a



Życiodajna woda

Rozległe obszary wody na świecie
pokrywają Ziemię niczym łąkę kwiecie.
Są wszędzie niezwykle zauważalne
i mają znaczenie jak świadectwa maturalne.

Należy wspomnieć o potrzebach paru,
kłębiących się podobnie do gazu znad żaru.
Woda jest wymagana ogromnie,
o czym napomnę skromnie.

Życie każdego człowieka ziemskiego,
potrafi zaskoczyć intelektu niejednego.
Jednak do jego ciągłego istnienia,
woda jest potrzebna do złudzenia.

Wiele substancji ciało ludzkie buduje,
wśród których woda bezwzględnie góruje.
Istnienie bez niej byłoby niemożliwe,
o czym świadczą badania dociekliwe.

W zbiornikach morskich i jeziorach
pływa wiele ryb nie tylko w letnich porach.
H₂O stanowi dla nich środowisko życia
i wydają mi się, że jest to nie do ukrycia.

Wszystkie dzieci w basenach lubią pływać

i swoje codzienne problemy tak zbywać.
Woda zapewnia rozrywki wiele,
o czym wiedzą wszyscy przyjaciele.

Jakie nam ona przynosi korzyści,
wiedzą uczniowie, lekarze, turyści.
Niewątpliwie ma wielkie znaczenie,
o czym dowodzi każde doświadczenie.

Woda jest dla świata wielkim darem,
darem realnym, a nie jakimś czarem.
Dlatego nie marnujmy już jej wcale,
bo kończy się szybko niebywale.

Michał Gródek, III i

Przygody oryginalnej kropelki

Działo się to dawno temu, kiedy państwami rządzili królowie, a na wojnach walczyli rycerze... Była sobie pewna niesforna kropelka wody, która za nic w świecie nie chciała żyć tak, jak inne krople. Nie lubiła parować, skraplać się i tworzyć opadów. Kochała za to robić to co ludzie. Chodziła, gdzie chciała i uwielbiała oglądać wschody i zachody słońca. Miała jedno wielkie marzenie – chciała znaleźć przyjaciół, bo czuła się bardzo samotna.

Pewnego dnia Milutka, bo tak miała na imię kropelka, postanowiła spróbować porozmawiać z jakimś człowiekiem. Pierwsza próba nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Gdy kropla przemówiła do króla Baltazara, ten bardzo się przestraszył i pomyślał, że nawiedził go duch zmarłej żony. Kolejnym celem Milutki stał się syn Egona, najsilniejszego rycerza w królestwie.

Miał na imię Edgar. Chłopiec nie był lubiany przez rówieśników. Nie chciał bawić się tak jak oni. Miał inne poglądy na temat otaczającego go świata. Marzył o śpiewaniu w królewskim chórze i pisał wiersze. Ojciec uważał go za odmieńca i osobę niegodną zaufania, ponieważ Edgar wolał używać głowy niż mięśni. Zawsze stronił od bójek. Spory z rówieśnikami starał się rozwiązywać bez użycia siły fizycznej, którą odziedziczył po ojcu.

Chłopiec siedział sam w komnacie. Kropelka postanowiła zacząć rozmowę.

- Witaj!

- Kto mówi? Kto tu jest? – pytał przerażony Edgar, wciąż patrząc w różne miejsca komnaty.

- Tu jestem! Na podłodze. Jestem kropelką wody i mam na imię Milutka.

- Wy potraficie mówić? I co ty w ogóle robisz na podłodze? – zdziwił się chłopiec.

- Oczywiście że potrafimy. Wszystkie kropelki to potrafia. Niestety większość jest zbyt zajęta pracą. Ciągłe parują i znów się skraplają. Tworzą deszcz, śnieg i inne opady. To jest bardzo nudne i monotonne. Wolę zwiedzać świat. Kocham oglądać słońce, gdy wstaje i gdy idzie spać. Jak się nazywasz?

- Jestem Edgar. Widzę, że jesteście podobni. Także i ty jesteś inna od reszty. Nie jestem lubiany przez otoczenie. Nawet mój ojciec uważa, że postradałem zmysły. A ja po prostu kocham układać wiersze i śpiewać. Czy to złe?! – zapytał chłopiec ze łzami w oczach.

- Nie, to nie jest złe. To jest cudowne, że jesteś inny od całego świata. Po prostu masz bardziej oryginalne poglądy niż inni i to na pewno nie jest złe. Ludzie kiedyś rozumieją, że osądzili cię niesłusznie. Również kocham wiersze i piosenki.

- Kochana jesteś Milutko – powiedział Edgar, przytulając kropelkę wody.

* * *

Tak kropelka znalazła swojego przyjaciela. Oboje postanowili razem wyruszyć w poszukiwaniu miejsca, w którym jakieś istoty spróbują ich zrozumieć.

Po dłuższym czasie napotkali w lesie bardzo dziwne stworzenie. Nie miało rąk ani nóg. Wyglądało jak kulka, która z każdej strony ma bardzo

ostre kolce. Było wystraszone i nieufne. Gdy para przyjaciół próbowała się do niego zbliżyć, ono się oddalało. Postanowili nie zbliżać się, żeby nie spłoszyć zwierzątko.

- Witaj stworzonko! – powiedział Edgar.

- Cześć! Mówią na mnie Dziwak. Chcecie ze mną rozmawiać? – spytało z niedowierzaniem stworzenie.

- Tak, z tobą – odpowiedzieli Milutka i Edgar.

- Ze mną nikt nigdy nie rozmawia i nikt mnie nie lubi, bo dziwnie wyglądam. A ja nie chcę żyć sam bez przyjaciół. To takie straszne. Cały dzień jestem sam. Jeśli ktoś mnie zobaczy, to ucieka i krzyczy. To tak bardzo boli – powiedziało stworzonko, płacząc.

- Nie płacz. To oni są źli, a nie ty. Nie powinni osądzać kogoś po wyglądzie, tylko po tym, jakie posiada wnętrze. Najłatwiej jest powiedzieć: on jest dziwny, nie będę się z nim przyjaźnić. Sztuką jest znaleźć w każdym człowieku coś pięknego. Chciałbyś wyruszyć z nami na poszukiwanie lepszego świata, w którym żyją istoty tolerancyjne? – zapytała kropelka.

- Dziękuję. Tak bardzo się cieszę, że ktoś wreszcie zaakceptował mój wygląd i chce poznać moją duszę.

Trójka przyjaciół wyruszyła dalej, poszukując miejsca, w którym będą szczęśliwi...

Po drodze spotykali wiele różnych zabawnych stworzeń. Widzieli między innymi sowę, która śpi w nocy, wilka pilnującego owce. Trójce przyjaciół najdziwniejsza wydała się rzeka, która wypływała z morza, a wpływała do źródła.

Była to cudowna rzeka, obfita w ryby i inne zwierzątka rzeczne. Rzeczy znajdujące się na dnie można było zobaczyć gołym okiem. Znajdowały się tam najprzeróżniejsze skarby natury: złoto, diamenty, rubiny oraz inne drogocenne kamienie. Gdy ktoś zbliżał się do rzeki, był

atakowany przez zwierzęta żyjące w wodzie. To samo spotkało Milutkę, Edgara i Dziwaka.

- Odejdźcie stąd – krzyczała rozgniewana rzeka. Zostawcie mnie w spokoju. Na pewno chcecie ukraść moje kochane skarby. Nigdy wam ich nie oddam!

- Ależ my nie chcemy ukraść twoich skarbów. Chcemy tylko przejść na drugą stronę twojego brzegu – odrzekła Milutka.

- Tędy nigdy nie pozwolę wam przejść. Na drugą stronę możecie przejść mostem. Jest położony niedaleko stąd. Prowadzi do krainy Szczęścia. Ale nie myślcie, że tak łatwo się tam dostaniecie. Czeką was jeszcze próba Sfinksa.

- Na czym ona polega? – zapytał Dziwak.

- Będziecie mieli do wykonania trzy zadania – odparła rzeka.

- Żegnaj rzeko. Wyruszamy ku naszemu przeznaczeniu – powiedział Edgar.

Wyruszyli w kierunku mostu, który miał ich zaprowadzić do krainy Szczęścia. W jego pobliżu natknęli się na śpiącego Sfinksa.

- Witaj! – krzyknął Edgar.

- Kto ośmiela się mnie budzić? Mnie - strasznego Sfinksa.

- Chcemy dostać się do kraju za mostem – powiedziała kropelka.

- Czekają więc was trzy zadania. Jeżeli nie rozwiążecie ich poprawnie, spotka was zguba. Zostaniecie przeniesieni do kraju Zapomnienia i już nigdy nie ujrzycie tego świata. Jeśli jednak uda wam się rozwiązać moje zadania, znajdziecie się w krainie wiecznego szczęścia.

- Chcemy spróbować! – odparła Milutka.

- Oto wasze pierwsze zadanie – powiedział Sfinks, pokazując na staw, który rozciągał się obok. – Musicie odnaleźć na jego dnie mój złoty pierścień.

Przyjaciele podeszli do stawu. Uzgodnili, że do tego zadania najbardziej nadaje się Milutka, ponieważ jest zrobiona z wody.

Staw był bardzo brudny i zanieczyszczony. Nie żyło w nim żadne stworzenie. Na dnie rosły poczerniałe i nadgniłe rośliny. Milutka nie przestraszyła się tak odrażającego widoku i wykonała zadania. Nie obyło się bez przeszkód. Kropelka bardzo długo szukała pierścienia w gęstej trawie wodnej. Trudność sprawiło jej także wydobycie znaleziska na powierzchnię. Pomogły jej w tym inne kropelki wody. Sfinks nie ukrywał zdziwienia, że trójce przyjaciół udało się wykonać pierwsze zadanie.

Kolejne zadanie polegało na przeniesieniu olbrzymiego głazu z jednego miejsca w drugie. Edgar wykonał je z przyjemnością. Wreszcie mógł w dobrym celu użyć siły, jaką odziedziczył po ojcu. Sfinks przecierał oczy ze zdumienia, ponieważ był pewny, że mały chłopiec nie da rady unieść tak wielkiego kamienia.

Ostatnim sprawdzianem dla trójki przyjaciół było rozśmieszenie rozkapryszonej księżniczki Aliny.

Pierwsza spróbowała Milutka. Niestety, mimo wielu prób nie udało się jej ta sztuka. Następnie spróbował Edgar. Jego działania także nie przyniosły pożądanego efektu. Jediną nadzieją stał się Dziwak. Gdy wszedł do komnaty, księżniczka od razu zaczęła się śmiać i powiedziała, że już dawno nie widziała tak zabawnego i pięknego stworzonka. Dziwak nie mógł uwierzyć, że może wydawać się komuś piękny.

Tak trójka przyjaciół wykonała wszystkie zadania zlecone przez Sfinksa i brama do krainy szczęścia stała przed nim otwarta. Kropelka, chłopiec oraz stworzonko pozostali na zawsze przyjaciółmi i przeżyli razem wiele ciekawych przygód.

Bartłomiej Podsiadło, II a

Nad rzeką Missisipi

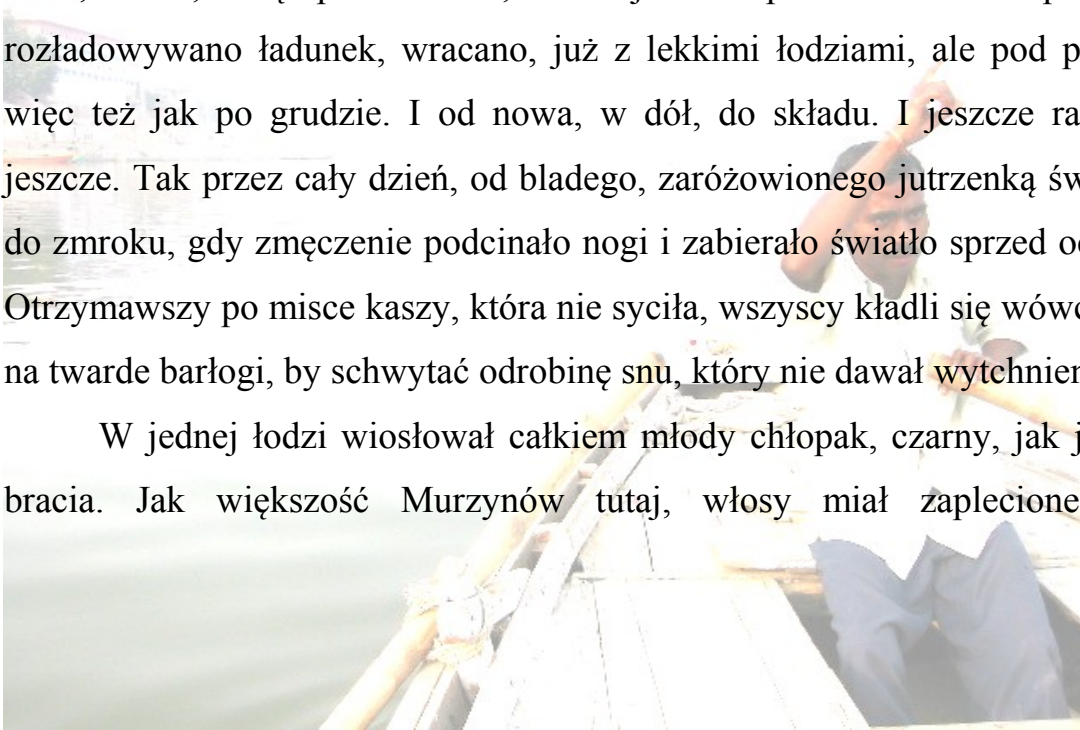
*Ciężko czarnym jest na Missisipi
Murzyn orze, biały bawi się
Ciężkie łodzie pchaj po Missisipi
Bez wytchnienia wiosłuj cały dzień...*

*Głowę schyl i zegnij kark
Bić cię znowu będzie biały czart
Pochyl grzbiet i wiosło chwyć
Odpoczniesz, gdy przestaniesz żyć...*

*Dajcie odejść mi znad Missisipi
Rzucić chciałbym ten przeklęty kraj!
Płynę jak nad świętą rzekę Jordan
Tam, gdzie czarnym obiecano raj...! **

W rytm monotonnej pieśni wyładowane po brzegi łodzie płynęły po kolei, w dół, wciąż przed siebie, do miejsca ich przeznaczenia. A potem rozładowywano ładunek, wracano, już z lekkimi łodziami, ale pod prąd, więc też jak po grudzie. I od nowa, w dół, do składu. I jeszcze raz. I jeszcze. Tak przez cały dzień, od bladego, zaróżowionego jutrzeńką świtu, do zmroku, gdy zmęczenie podcinało nogi i zabierało światło sprzed oczu. Otrzymałszy po misce kaszy, która nie syciła, wszyscy kładli się wówczas na twarde barłogi, by schwytać odrobinę snu, który nie dawał wytchnienia.

W jednej łodzi wiosłował całkiem młody chłopak, czarny, jak jego bracia. Jak większość Murzynów tutaj, włosy miał zaplecione w



warkoczyki, drobne strąki, by nie przeszkadzały w pracy. Pochylony, skupiony wyłącznie na pracy, długą, mocną tyczką odpychał łódź od dna rzeki. Pilnował, żeby ta szła równo, by nie uderzała o burtę innej łodzi, prowadzonej przez jednego z jego braci. Patrzył smutno na odbicie swojej twarzy w wodnym lustrze, na łagodne fale, przez które prześwitywały wodne rośliny i wodorosty. Były piękne, długie jak włosy morskich wiedźm, ale zdradliwe; już nie raz i nie dwa tyczka zaplątała mu się w nie. Z powodu swojego niedopatrzenia kilka razy zatrzymywał cały konwój. A za opóźnienia dostawano srogie baty. Znacznie gorzej było, jeśli ładunek wpadł do wody – towar był tu po stokroć cenniejszy od człowieka. A jeszcze od czarnego...! Nie, nie znaczyli tu nic, byli tanią siłą roboczą, towarem. Jeśli chorowali, zepsutym towarem, który należało wyrzucić. Chłopak wiedział o tym dobrze, pogodził się z tą prawdą już dość dawno. Minęły dwa lata, jak woził ładunki sprowadzanych korzennych przypraw i różnych dóbr tej ziemi. Przywykł.

Chłopiec nazywał się Zurra, co w języku jego przodków oznaczało przyprawę do piwa robionego z prosa. Zurra niewiele pamiętał z domu i rodzinnego kraju. Znał tylko ten świat, czarno - białą rzeczywistość podzieloną na panów i niewolników. Tylko tę dolinę, przez którą leniwie szemrała Missisipi. Długowłose wierzby spuszcające swe baze do wody. Tylko te tereny, przy których było obozowisko. Bo dalej rozciągało się miasto, dalekie, złe, nowoczesne, ze stalową bestią buchającą parą z rozgrzanego brzucha, pędzącą po szynach do George Town i Houston. Zurra znał tylko tę wodę, która wciąż niezmordowanie płynęła gdzieś przed siebie, nie znając, ale i nie musząc znać celu swej wędrówki. Patrzył na własne odbicie w znajomej wodzie, aby za chwilę zmać je uderzeniem mocnej tyczki. Nie śmiał jednak zanurzyć ręki w chłodnej tafli, by połać i ochłodzić wodą utrudzony kark; zbytnio się bał, że straci panowanie nad łodzią.

Babka opowiadała mu o tym, jak do rodzimej wioski w dolinie Afryki przybyli niegdyś biali i schwycili połowę jej mieszkańców wiodących do tej pory spokojny żywot. Zamknęli ludzi w potworną, drewnianą skrzynię płynącą po morzach, aby przewieźć ich tu i zamienić w niewolników. Odtąd cała rodzina Zurry pracowała przy rzece Missisipi. Tak opowiadała babka, ale mogła się mylić; ma już swoje lata i kiedy zapomina, jak naprawdę było, sama wymyśla zakończenie. Zurra wierzył jednak babce i jej historii, gdyż miał do niej szacunek. Kiedy udało mu się, kradł parę jajek z kuchni możnych białych panów i zanosił jej, by zjadła od czasu do czasu coś innego niż kaszę i czerstwy chleb.

Missisipi, ty stara rzeko,

Ty wiesz tak wiele

I milcząc zwlekasz

I toczysz fale

Wezbrane żalem

I trwasz...

Zurra miał też przyjaciółkę. Była bardzo dobra i pomagała mu we wszystkim, o co ją poprosił, czy to zacerować koszulę, czy zaopiekować się babką. Miała długie ciemne włosy, bardzo zielone oczy i pełne, czerwone usta. Na takie dziewczęta w ich wiosce mówiono *niya*, co znaczy: rzadka, niepowtarzalna. Rzeczywiście, takich zielonych oczu i czerwonych ust nie spotykało się często. Takie dziewczę miało zwykle jakiś cenny talent, w przypadku jego przyjaciółki był to taniec. Kiedy noce stawały się bardzo zimne, tak zimne, że nie dało się spać, aby odpędzić chłód, klaskano, wybijając szybki rytm, chwymano za instrumenty, choćby były to zwykłe kawałki drwa, a *niya* tańczyła pośrodku namiotu. Wierzono, że jej taniec odpędza złe duchy i wyjednuje u bóstw wodnych liczne łaski,

bo szczególnie miła im była taka ofiara. Kiedy Zurra naśmiewał się dla żartów z przyjaciółki, zawsze nazywał ją *niya*.

Pamiętał, że kiedy tańczyła, włosy powiewały za nią, a jej zwinna postać skakała po namiocie i napełniała go mnóstwem cieni rozproszonych w świetle dogasającego żaru. Pamiętał słowa modlitw, które wypowiadała. „...*Prosimy, duchy wody, bóstwa mieszkające w Missisipi, obdarzcie nas swą łaską i w nieodgadnionej dobroci ześlijcie nam swą pomoc... My, lud, którego troski i niedole skrywasz, ciemna wodo, prosimy: ulżyj dziatwie twojej! By nie było zimno, ześlij ciepłą mgłę nad nasze namioty...By ogień nie dogasał, oszczędź niebu płaczu...Byśmy chwalić ciebie mogli, nie zamykaj ust naszych szczękaniem zębów i ześlij ciepłą pogodę! Prosimy, duchy wody, bóstwa mieszkające w Missisipi...*”

Ale jego pomocna *niya* zachorowała i dzisiaj Zurra ze smutkiem prowadził swą łódź, zasluchany w pieśń nuconą przez starszych w ich dawnym języku. Zastanawiał się, jak może pomóc przyjaciółce, która zapadła na dziwną chorobę, zapewne jedną z tych, którą przynieśli ze sobą biali. Już od kilku dni trawiła ją gorączka i nie mogła otworzyć oczu, a na rękach i twarzy wystąpiły okropne czerwone plamy. Nawet stary i najmądrszy M'kyia nic nie mógł na jej chorobę poradzić. Zurra nie tracił jednak nadziei i cały czas szukał drogi ratunku dla przyjaciółki. Patrzył na srebrnobiałe wody Missisipi, jakby w nich wypatrując ocalenia. Nie mógł teraz pomóc dziewczynie, płynął dalej, słuchając plusku srebrnych fal, pocieszając się myślą, że dziś płynie już ostatni raz, a potem zaraz skoczy do pastora. Był tutaj pastor, jedyna dusza przyjazna czarnym. Opowiadała im o dobrodziejstwach Boga białych, który oddał życie za grzeszników.

- Niechże mi teraz pomoże - szeptał do siebie Zurra, układając w głowie plan. Niech ją ratuje, bym mógł jeszcze raz zobaczyć ją tańczącą z

rozwianymi włosami przy ognisku ... Niechże ją ratuje, on i jego Bóg... Niech ją ratują.

Zurra słuchał szumu fal, uważając jednocześnie, aby zapewnić łodzi bezpieczny przejazd. Słuchał cichego plusku kojącej melodii wody.

Wreszcie zeskoczył z kutra, a czas jego rozładunku wydawał się niemiłosiernie długi. Oto słońce czerwoną linią znaczyło miejsce, gdzie zegnało się z tym światem, jeszcze tylko cztery paczki...trzy...dwie...

Zurra skoczył ku namiotowi pastora. Ten siedział na ławeczce, podziwiając barwy nieba; od razu zauważył, że coś się stało. Murzyn mówił szybko, a pastor, wyuczony „narzecza dzikusów”, zrozumiał wiele, choć nie wszystko. Wreszcie, sam nie wiedząc co począć, dał mu małą fiolkę białego, sypkiego leku; robił to niechętnie, gdyż niewiele ich już pozostało. Chłopak skoczył ku obozowisku, nie patrząc na strażę i okrzyki sprzeciwu potrącanych. Dopadł wreszcie namiotu przyjaciółki, by radosną wieścią ucieszyć matkę murzyńskiej *niyi*, ale spóźnił się.

Oto blada, pokryta plamami dłoń zwisała z barłogu zupełnie bezwładnie.

- Ona odeszła. *Niya* odeszła – szepnęła mu do ucha babka. – Już nam nie zatańczy...

Ale Zurra nie słuchał. Wcisnął w rękę matki dziewczyny fiolkę z białym proszkiem od pastora, tłumaczył, że może nie być za późno, ale ta nie chciała go słuchać i rozkazała wyjść wszystkim, chciała zostać sam na sam ze swym bólem.

Zurra wyszedł. Przepelniony rozpaczą udał się nad rzekę. Tu nikt jej nie pilnował, nie było potrzeby; nikt nie zbliżał się do tego miejsca, gdyż nurt był tu rwący, a nieco dalej Missisipi grzmiała wodospadem. Chłopak popatrzył chwilę na wodę.

- Ratuj mnie – szepnął. – Nie umiem żyć bez mojej *niyi*.

Płakał długo, a ciepłe łzy wylewały się z jego oczu do rwącego nurtu rzeki. Płakał, oburącz trzymając się za głowę, a im więcej łez poleciało, tym gorzej się czuł; nie pomagało, ale nie umiał znaleźć innego sposobu, aby wyrazić swą rozpacz. W czaszce kołatała mu jedna, przerażająca myśl: Odeszła... Odeszła... Odeszła... Nawet srebrna woda zdawała się szumieć w rytm tych słów: Odeszła... Odeszła... Odeszła...

Cały świat chłopca zwęził się do tych jedynych malinowych ust, do tych zielonych oczu. Miał wrażenie, jakby ją widział, jakby szła ku niemu, nie szła, sunęła wręcz, powiewając włosami i długim, białym szalem owiniętym wokół szyi. Ciągnął się za nią i tworzył jakby dwa ogromne, przejrzyste skrzydła.

- Czemu płaczesz?

Zurra nie mógł uwierzyć. Przecież umarli nie mogą ot tak sobie powracać...

- Czemu płaczesz?

Chłopak zamrugał parę razy oczami. Może to wodny opar tak się uformował...? Ale nie, nagle sylwetka dziewczyny rozmyła się, straciła ostrość, a na jej miejscu pojawił się strażnik. Biały człowiek z ognistą strzelbą w dłoni. Jak to jest, że nawet zimny metal ich słucha?

- Czemu płaczesz, pytam się?

Zurra nie odpowiadał białemu. Żał mu było, że już nie widzi swojej *niyi*. Wstał, otrzepał się z kurzu i miał zamiar minąć białego, żeby go nie prowokować; ten jednak zagroził mu drogę i popchnął lekko z powrotem, krzycząc coś; byłby się Zurra utrzymał, ale teraz był zdezorientowany i upłakany, nie złapał więc równowagi i... spadł.

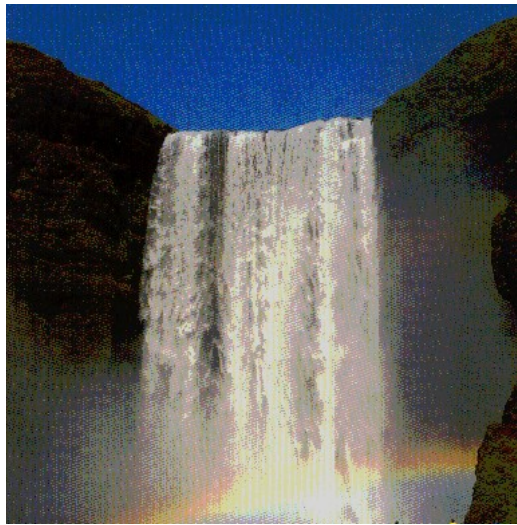
Ciemna woda zamknęła się nad jego głową, wdarła się do płuc lodowatym zimnem, ale potem już było ciepło. Otuliła go ze wszystkich stron, ukołysała w swoich objęciach, poniosła delikatnie, acz stanowczo w

stronę spływającego w dół wodospadu. Zamknęła czule powieki, sprawiła, że zapomniał o wszystkim, już chciał tylko spać.

I zasnął niesiony nurtem Missisipi, ostatniej powierniczki jego snów.

Iwona Niewalewska, II d

* fragmenty pieśni „Missisipi” pochodzą z operetki „Statek Komediantów” autorstwa Jerome’a Kerna.



Przyjaźń nad rzeczką

Nazywam się Ela Alard. Mam już czternaście lat. Moją szczególną cechą są długie, proste blond włosy, jakich nie ma nikt, oraz grzywkę, pod którą widnieją duże, brązowe jak czekolada oczy.

Piątek był niezwykle męczący. Mówię wam! W szkole miałam aż siedem lekcji, potem wracałam pieszo spory kawałek ze szkoły do domu. Kiedy weszłam w końcu do mieszkania, mając nadzieję, że odpocznę, musiałam jeszcze wyjść z psem. W sumie chyba na dobre mi to wyszło. Poszłam spacerkiem wzdłuż dróżki, która ciągnęła się nieopodal mojego domu. Rozmyślałam o pracy na konkurs plastyczny. Ojej, zapomniałam wspomnieć, że mam artystyczną duszę. Kocham malować, rysować i wszystko, co tylko ze sztuką jest związane.

- Myślę o niebieskich migdałach, a tymczasem gdzie jestem?

Chyba poszłam troszkę za daleko. Moją uwagę przyciągnęła piękna polana. Wokół mnie rozciągał się wspaniały, wielki, kolorowy dywan z kwiatów. Pomyślałam, że pójde jeszcze kilka kroczków. Ujrzałam małą rzeczkę. Była czyściutka, pływały w niej małe rybki. Usiadłam na jakiejś skałce wręcz zahipnotyzowana śpiewem ptaków i szumem wiatru. Zamknęłam oczy. Siedziałam tak chwilę, ale nagle usłyszałam, jak coś plusnęło. Ocknęłam się. Po drugiej stronie rzeczki zobaczyłam dziewczynę, która rzucała kamyczki do wody. Miała rude, kręcone włosy i wielkie błękitne oczy. Ubrana była na zielono, wyglądała jak wiosna.

- Hej!

- Hej, kim jesteś?

- Jechałam na rowerze i zauważyłam malutkiego żółwia. Wiesz... interesuję się żółwiami. Mam ich w domu aż cztery, są bardzo przyjazne. Poza tym byłam tu już nieraz.

Dziewczyna przeszła po kamyczkach przez rzekę i wyciągnęła do mnie dłoń.

- Przepraszam cię, nawet się nie przedstawiłam. Jestem Natalia Foster.

- Miło mi.

- A ty kim jesteś?

- Ela Alard, miłośniczka sztuki. Cha, cha...

- Znalazłam się tu przez przypadek. Spacerowałam z psem i zamysliłam się. Ot tak wzięłam się w tym pięknym miejscu. Często tu bywasz?

- Tak, znam to miejsce od małego. Przychodzę tu chociażby po to, aby odpocząć od codziennych obowiązków. Uff, życie bywa takie męczące.

- Rozumiem cię, sama mam dzisiaj taki dzień, że żyć się nie chce.

Nagle coś przerwało naszą konwersację. Usłyszałyśmy płacz, dobiegał gdzieś z mojej prawej strony.

- Chodźmy sprawdzić. Może ktoś potrzebuje pomocy?! – powiedziała Natalia.

Zgodziłam się i poszłam razem z nią. Nad brzegiem rzeki siedziała dziewczyna ubrana na czarno. Miała kruczoczarne włosy i zielone oczy pełne łez. Podeszłyśmy bliżej i wówczas zapytałam się jej:

- Coś się stało? Czemu płaczesz?

- Kim jesteście?! Odejdźcie! – powiedziała łkając dziewczyna.

- Może ci w czymś pomóc?! Powiedz co się stało – łagodnym głosem Natalia próbowała skłonić nieznajomą do zwierzeń.

- A jak myślicie!? Faceci... żadnemu nie można zaufać. Traktują ludzi jak zabawki! Przed chwilą zostałam sama z powodu jakiejś innej dziewczyny. To powinno być karalne! – mówiła przez łzy.

- Nie przejmuj się! Faceci to istoty z innej planety. Nie można im zaufać. Popatrz na to z innej strony, na pewno znajdziesz kiedyś swój ideał. Mówię ci! Po co tracić strugi łez! Rozchmurz się – powiedziałam.

- Dziękuję wam. Od razu mi lepiej. Dobrze jest się komuś wyżalić.

- A tak w ogóle to jak macie na imię?

- Jestem Natalia Foster.

- A ja Ela Alard – przedstawiłyśmy się po kolei.

- Miło mi. Nazywam się Magda Winiarska.

- Co tutaj robicie?

- To dłuuga historia.

- Chętnie posłucham – powiedziała Magda już nieco pogodniejszym głosem.

Zaczęłyśmy opowiadać Magdzie po kolei, co się wydarzyło. Okazało się, że załamana z powodu utraty chłopaka, wybiegła z domu i idąc przed siebie, trafiła aż tutaj. Mówiłyśmy o sobie, o naszych zainteresowaniach, problemach. Magda kocha muzykę, jest dla niej całym życiem. Ma nawet własną gitarę i pisze piosenki. To prawdziwa artystka. Myślę, że kiedyś jeszcze o niej usłyszy cały świat.

Całkiem różniłyśmy się wyglądem i charakterem. Łączyło nas jedno. Wszystkie trzy spotkałyśmy się nad tą samą rzeczką.

Zrobiło się całkiem późno. Zupełnie zapomniałam o moim kochanym piesku, Simurze!

- Simur! Simur! – krzyczałam.

Na szczęście przybiegł do mnie cały i zdrowy.

Postanowiłyśmy spotkać się o tej samej porze i w tym samym miejscu następnego dnia.

Mój pies znalazł drogę powrotną, więc musiałyśmy się rozdzielić. Każda poszła w inną stronę. Rodzice pewnie się o mnie martwią - pomyślałam.

Weszłam do mieszkania, wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka. Cały czas rozmyślałam o poznanych dziewczynach. Ponieważ nie mogłam zasnąć, naszkicowałam w moim pamiętniku rzeczkę i trzy stojące nad jej brzegiem dziewczyny: mnie, Natalię i Magdę.

Spotykamy się codziennie i nasza przyjaźń z dnia na dzień rośnie coraz bardziej. A wszystko zaczęło się od małej rzeczki...

Katarzyna Wójcikowska, I a



Zbawienna woda

Mam na imię Paweł. Chciałbym opowiedzieć wam pewną historię...

W dzieciństwie mieszkałem w nadmorskiej miejscowości – Dziwnowo. Od zawsze fascynowała mnie woda oraz zwierzęta i rośliny w niej się znajdujące. Kiedy byłem małym chłopcem, bardzo chciałem wyruszyć w podróż po Morzu Bałtyckim. Gdy już dorosłem, moje marzenie się spełniło. Z wielkim trudem udało mi się uzbierać potrzebną na ten cel sumę pieniędzy, później zająłem się sprawami organizacyjnymi. Na szczęście nie musiałem martwić się o odpowiednich towarzyszy wyprawy, ponieważ moi przyjaciele zgodzili się bez wahania towarzyszyć mi. Wybrać ze mną.

Nasza wycieczka miała trwać miesiąc, dlatego też pakowanie i przygotowywanie do niej zajęło nam kilka dni. Kiedy na statku znalazły się już ubrania, inne potrzebne rzeczy, jedzenie oraz duży zapas wody pitnej, pięcioosobowa ekipa ze mną na czele wyruszyła w drogę.

Początkowo podróż przebiegała spokojnie. Czas spędzaliśmy na różne sposoby np. rozmawiając, czytając książki, oglądając mapy oraz obserwując piękne morze. Co dwie godziny zamienialiśmy osobę sterującą, tak żeby każdy po kilka razy mógł stanąć za kierownicą statku. Płynęliśmy dosyć szybko, ponieważ chcieliśmy jak najprędzej znaleźć się w miejscach, które planowaliśmy odwiedzić.

Naszym początkowym celem był Petersburg. Zamierzaliśmy dokładnie obejrzyć to miasto. Po kilku dniach obserwowania morza dopłynęliśmy do Zatoki Fińskiej, a później do wcześniej wspomnianej miejscowości. Kiedy nasz statek znalazł się już w porcie, wyruszyliśmy na krótki spacer. Postanowiliśmy odwiedzić restaurację i zamówić tam jakieś

rosyjskie danie. Gdy przeżuwaliliśmy ostatnie kęsy, do naszego stolika podszedł nieznajomy mężczyzna i krzyknął:

- Witam moich rodaków!

Zdziwieni i uradowani odpowiedzieliśmy:

- Dzień dobry!

- Mam na imię Piotr. Usłyszałem, gdy rozmawialiście po polsku. Musiałem się z wami przywitać. Bardzo dawno nie mówiłem z nikim w tym języku.

Po krótkiej konwersacji dowiedzieliśmy się, że ten człowiek dawniej mieszkał w Warszawie, ale musiał wyprowadzić się z tego miasta, ponieważ zakochał się w pewnej Rosjance i przeprowadził się do jej rodzinnej miejscowości. Po roku znajomości, kiedy pan Piotr znalazł pracę w rosyjskiej firmie, jego ukochana porzuciła go, ponieważ jej rodzice nie zgadzali się na ten związek.

Z przejęciem wysłuchaliśmy tej opowieści i wyszliśmy z restauracji, niedawno poznany człowiek poszedł za nami. Nie protestowaliśmy, ponieważ potrzebowaliśmy przewodnika, który znałby język rosyjski. Pan Piotr zaproponował nam, że może oprowadzać nas po Petersburgu przez cały nasz pobyt. Z radością zgodziliśmy się.

Przez dwa następne dni w obecności rodaka zwiedziliśmy całe miasto. Podczas tych wspólnych wędrówek bardzo się z nim zżyliśmy i nie chcieliśmy się rozstawać. Sam pan Piotr również nie krył smutku. Podczas ostatniej wspólnej kolacji powiedział:

- Jeśli nie mielibyście nic przeciwko temu, to mógłbym towarzyszyć wam w dalszej podróży. Z Polski wróciłbym autobusem lub innym środkiem lokomocji do Rosji. Co wy na to?

Bardzo zaskoczony tą propozycją nie wiedziałem co powiedzieć. Po chwili ciszy odezwali się moi towarzysze:

- To wspaniały pomysł, panie Piotrze. Nalegamy, żeby wziął pan urlop i popłynął z nami.

Miły człowiek nie dał się dłużej prosić. Bardzo chciał podróżować z tą roześmianą paczką, ponieważ tak jak ja był wielkim miłośnikiem morza.

Następnego dnia wraz z nowopoznanym przyjacielem wyruszyliśmy z portu. Z ogromnym zaciekawieniem słuchaliśmy jego opowieści. Byliśmy pod wrażeniem. Choć miał około dziesięć lat więcej od nas, to przeżył już tak wiele wspaniałych przygód, że można było je opowiadać chyba bez końca. Kiedy po kilku dniach rejsu znaleźliśmy się na środku morza, na horyzoncie pojawił się obcy statek. Gdy zbliżyliśmy się do niego, pan Piotr powiedział nam, że płynący w nim ludzie są mu znajomi. Okazało się, że wybierają się oni do Rosji. Nasz przyjaciel, kiedy dowiedział się o tym, postanowił zabrać się z nimi. Byliśmy zdziwieni jego decyzją, ponieważ planowaliśmy odwiedzić z nim wiele innych zakątków Morza Bałtyckiego. Wierzyliśmy, że naprawdę kocha wodę i bardzo cieszy się z tej wyprawy. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Chwila milczenia trwała bardzo długo. W końcu pan Piotr się odezwał:

- To może ja pójdę się spakować – na te słowa pokiwaliliśmy głowami, a on wyszedł.

Nie było go przez dosyć długi czas. Gdy znów się pojawił, miałem dziwne wrażenie, że niesie więcej bagaży niż miał. Nic nie mówiąc, uścisnąłem mu dłoń. Reszta załogi również wykonała ten gest.

- Dziękuję wam za wszystko! Do widzenia! – krzyczał, kiedy powoli oddalał się od nas.

Byliśmy bardzo zdziwieni i oburzeni tą sytuacją.

„Jak mógł nas zostawić po tylu dniach wspólnych rozmów. Uważałem, że jest moim przyjacielem” – myślałem. Czułem się bardzo oszukany. W milczeniu wróciłem do wcześniej przerwanej zajęcia.

Nagle Michał, który znajdował się pod pokładem, wybiegł i zaczął wykrzykiwać:

- Piotr... Paliwo... Silnik...

- Co? Uspokój się. Mów wolniej – odpowiedziałem.

- Ten pan Piotr poszedł się spakować i teraz nie mamy ani wody, ani paliwa. Za chwilę silnik się wyłączy – wyjaśnił.

- Co? To niemożliwe! – krzychałem. – Sprawdziłeś to dokładnie?

- Tak, wskaźnik paliwa pokazuje zero. To znaczy, że za kilka minut przestaniemy płynąć.

Nie słuchałem go dłużej. Zdenerwowany pobiegłem pod pokład, aby przekonać się, czy Michał ma rację, czy może popsuł mu się wzrok. Okazało się, że się nie mylił. Szybko powiadomiłem wszystkich o tym co się stało, ale nikt nie wiedział, co robić. Byliśmy bardzo zdenerwowani, zmartwieni i źli. Przez dłuższy czas nie wierzyliśmy w to, że człowiek, którego tak dobrze znaliśmy, mógł postąpić tak okrutnie. Niestety prawdą okazało się, że nie mamy ani kropli wody w zbiorniku. To martwiło nas najbardziej. Wiedzieliśmy, że napojów wystarczy nam jeszcze na około jeden dzień, a znajdowaliśmy się na środku morza. Sytuacja była beznadziejna.

Na początku postanowiliśmy spróbować wezwać pomoc, wysyłając sygnał przez radio. Przez dłuższy czas nikt nie odpowiadał na nasze wezwania. Później usłyszeliśmy szumy, aż w końcu nasze urządzenie przestało działać. Wtedy byłem załamany, nie miałem pojęcia, co robić dalej. Moje ostateczne nadzieje zgasły jak mała iskierka. Wszyscy intensywnie myśleliśmy, co dalej począć. W końcu zdecydowaliśmy, że najlepszym wyjściem jest zabranie najpotrzebniejszych rzeczy i wypłynięcie w szalupie. Pomysł był bardzo ryzykowny, ale nie mieliśmy innych możliwości i tylko w ten sposób mogliśmy wyjść z tego cało.

Bardzo szybko przygotowaliśmy się, ja dokładnie sprawdziłem, w którą stronę płynąć, aby jak najszybciej znaleźć się na lądzie. Liczyłem też na to, że po drodze napotkamy jakiś inny statek, ponieważ z moich obliczeń wynikało, że nie damy rady poruszać się tak szybko, żeby nie umrzeć z pragnienia. Zebraliśmy wszystkie zapasy wody i napoje jakie nam pozostały. Niestety nie było tego wiele. Weszliśmy do szalupy i zaczęliśmy płynąć, pamiętając o zachowaniu odpowiedniego kierunku. Posiadaliśmy jedynie dwa wiosła, ale przedtem zrobiliśmy kilka zapasowych z materiałów, które mieliśmy na statku. Nasz wspaniały okręt dryfował sobie teraz za naszymi plecami, a my zawzięcie pracowaliśmy mięśniami, aby jak najszybciej znaleźć się na lądzie. Niestety praca była wyczerpująca, co powodowało, że chciało się nam coraz bardziej pić. Co jakiś czas zmienialiśmy się, tak, aby każdy mógł odpocząć. W nocy także nie przestawaliśmy wiosłować. Wydawało się, że płyniemy bardzo szybko. Ja przez cały czas pilnowałem, czy nie zbaczamy z kursu. Drugiego dnia w południe wypiliśmy ostatnie krople wody. Było bardzo gorąco i bez niej nie dało się wytrzymać. Na szczęście mieliśmy jej dużo za burtą. Co chwilę korzystaliśmy z tego i ochładzaliśmy się, oblewając twarze. Zaczynałem porządnie się martwić.

„Czy przeżyjemy? Może da się wymyślić jakiś sposób, żeby uzyskać wodę?” – te pytania dręczyły mnie przez cały czas. Myślałem o tym, w jaki sposób można oddzielić sól od cieczy. Niestety nie mieliśmy odpowiednich naczyń, żeby zebrać płyn, który mógłby odparować.

Tak rozmyślając zawzięcie wiosłowałem, próbując przy tym jak najmniej się zmęczyć. Niestety, już po chwili pracy poczułem pragnienie. Wiedziałem, że teraz będę musiał się z tym pogodzić, ponieważ będzie mi ono towarzyszyć przez długi czas.

Następnego dnia znów pojawił się upał. Nie była to dobra wiadomość, ponieważ w wysokiej temperaturze chęć napicia się

czegokolwiek stała się jeszcze większa. Próbowaliśmy zapomnieć o tym, rozmawiając na inny temat, ale sprawiało to wielkie trudności. Modliliśmy się do Boga, aby przyniósł pomoc. Pokonywanie pragnienia było okropną męczarnią. Wiedzieliśmy, że to dopiero początek ciężkich dni. Najgorsze było to, że na około widać było pełno przezroczystego płynu, którego nie mogliśmy wykorzystać.

Przez kolejne dni oczekiwaliśmy na chłodniejszą pogodę. Modliliśmy się, żeby promienie słoneczne nie były tak silne i abyśmy natknęli się na jakiś statek. Płynęliśmy coraz wolniej. Brakowało nam sił. Nieobecność wody bardzo nam przeszkadzała. Widziałem blade twarze przyjaciół. Wszyscy mieli szare i popękane usta. Nasze zmęczenie stawało się silniejsze z minuty na minutę. Te dni były okropne, może nawet najgorsze w moim życiu. Nie wierzyłem w to, że przeżyjemy. Moje nadzieje powoli gasły.

Czwartego dnia na chwilę straciłem przytomność. Na szczęście koledzy szybko zareagowali i po chwili się ocknąłem. Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem przed sobą ład. Nie potrafiłem wypowiedzieć słowa, więc tylko ręką wskazałem kolegom to, co zobaczyłem. Uradowani dobiliśmy do brzegu. Wskoczyliśmy z szalupy i zaczęliśmy biegać dookoła wyspy. Do wieczora chodziliśmy, szukając jakiegoś źródła lub strumienia. Miejsce, w którym się znajdowaliśmy, było bardzo duże. Przed nocą nie zdążyliśmy go zwiedzić. Niestety nie znaleźliśmy tego, czego tak bardzo potrzebowaliśmy.

Rankiem, gdy tylko się obudziłem, wyruszyliśmy na dalsze poszukiwania. Wierzyliśmy, że gdzieś znajdziemy coś do picia, ponieważ rosło się tam wiele drzew, które też musiały jakoś żyć. Jednak do wieczora odwiedziliśmy jedynie suche jezioro. Zrozumieliśmy, że dawno nie padał tu deszcz i stan ten może utrzymywać się jeszcze bardzo długo. Postanowiliśmy wrócić na brzeg i dalej płynąć, mieliśmy nadzieję, że

spotkamy jakiś statek. Brakowało nam sił. Aby choć trochę zaspokoić pragnienie, jedliśmy rośliny, które tam rosły i miały w zapasie trochę wody. Musieliśmy również uważać, żeby to, co jemy nie było trujące. Gdy zdecydowaliśmy się na powrót do szalupy i dalsze wiosłowanie, zrozumieliśmy, że wyspa, na której się znajdujemy jest bardzo duża, a droga do brzegu zajmie nam następny dzień. Czuliśmy się coraz gorzej. Rośliny nie zaspokoily naszych pragnień, ale na szczęście trochę posiliły. Postanowiliśmy iść całą noc, żeby jak najszybciej wypłynąć. Było bardzo ciężko, po ciemku trudno się wędrowało.

Na miejscu znaleźliśmy się dopiero w południe. Wyczerpani wsiedliśmy do szalupy i staraliśmy się wiosłować jak najmocniej. Pogoda nam nie sprzyjała, prażące słońce bardzo doskwierało. Moi koledzy wiosłowali na zmianę, ja nie miałem już sił. Leżałem i modliłem się o to, żebyśmy jak najszybciej spotkali jakiś statek. Z godziny na godzinę nasze samopoczucie stawało się coraz gorsze. Już o trzeciej po południu zdolnym do wiosłowania pozostał jedynie Michał. Reszta moich kolegów odpoczywała razem ze mną. Kiedy siły tego najbardziej wytrwałego również się wyczerpały, płynęliśmy jedynie dzięki prądowi wody. Byliśmy załamani, wiedzieliśmy, że zostało nam niewiele życia. Jednak do końca nie traciliśmy nadziei. Kiedy obraz przed moimi oczami stawał się coraz ciemniejszy, spostrzegłem przed sobą ogromny statek. Uradowany zacząłem krzyczeć i wymachiwać rękami. Przyjaciele zrobili to samo. Nagle odzyskali siły i mogli jeszcze wołać o pomoc. Marynarze szybko zauważyli małą szalupę i pomogli nam.

Tak skończyła się nasza przygoda. Cali i zdrowi wróciliśmy do domów. Nigdy tego nie zapomnimy i zawsze będziemy pamiętać o tym, jak bardzo ważnym składnikiem przyrody jest woda, dlatego trzeba ją szanować, aby na zawsze pozostała czysta.

Anna Szymczak, II d

